Rok XXXIII. We Lwowie, piątek dnia 13 kwietnia 1900 r. Nr. 103.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Franco Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Nowe oszczerstwo hajdamaki.

Lwów 12 kwietnia.

Proces samborski przeciw zbrodniczym funkcjonarjuszom tamtejszej policji miejskiej, który wykrył szereg potępienia godnych nadużyć władzy ze strony tych funkcjonarjuszów, dał zawodowemu oszczercy imienia polskiego, Iwanowi France, pożądaną sposobność do napisania, grubo oczywiście zapłaconego, artykułu w wiedeńskim tygodniku „Zeit“, który od początku do końca robi, delikatnie się wyrażając, wrażenie ujadania i warczenia wiejskiego kundysa na łańcuchu... Hajdamackie instynkta tego radykała ruskiego, który niejednokrotnie plwał całą gębą na swoją macierz przybraną, na Ruś, który niewątpliwie z wielkim gustem wziąłby każdej chwili czynny udział w takiej rzezi humańskiej, lub rabacji Szeli, — byle tylko krew polska płynęła strugą szeroką, — te instynkta jego dzikie i tygrysie, nie mając pola do wyładowania się z piersi tego Kaina z nożem w ręce, podają mu w tę rękę pióro i cierpliwy papier z jednej strony, a plemienna nienawiść Niemców i żydów niemieckich do Polski z drugiej, dają mu możność rozbójniczego czernienia polskiego społeczeństwa w Galicji. Można sobie tedy wyobrazić, co taki zakapturzony „rezun“ wypisuje Niemcom za *Räubergeschichten*, zwłaszcza, gdy tam, na ziemi niemieckiej, nikt nie ma ani ochoty, ani możności patrzenia mu na palce, zwłaszcza, gdy od wiersza takiej elukubracji płacą mu żydy niemieckie sowicie, a on, — jak każdy hajdamaka — złotko bardzo lubi!...

Puścił tedy wodze swej jadem i żółcią nienawiści napojonej fantazji ten ohydnej sławy kalumniator i z odkrytego w Samborze bezprawia, którego bohaterem w dodatku był przecież jego rodak własny, mużyk ruski Iwan Rabiej — o czem naturalnie w swym paszkwilu oszczerca dyskretnie przemilczał — ukuł morderczą broń przeciw „szlachcie polskiej i jej wrzekomym rządom w Galicji“. Poprostu nałgał nikczemnie, jakoby takie torturowania aresztantów były w kraju naszym zjawiskiem codziennem i że one odbywają się wszędzie, w każdem niemal miasteczku, szczególniej we wschodniej Galicji. Stara to rzecz, że ludzie ze sumieniem nieczystem, a myślami zbrodniczemi we łbach, dusznie nienawidzą wszelkich narzędzi sprawiedliwości i ładu publicznego. Więc tylko z pianą wściekliczą na wargach mogą mówić o policji i żandarmerji. Nie bierzemy wcale tych galicyjskich instytucyj w obronę i nie przeczymy, że wśród nich znaleść się mogą indywidua zwierzęce w guście takiego Rusina Rabieja, lecz czynić za to odpowiedzialnymi „rządy polskie i szlachtę w Galicji“, w dodatku fakt jeden generalizować na kraj cały i na uciechę wrogów tego kraju, oszczerczemi fałszami go zohydzać, na to potrzeba zaprawdę być... Iwanem Franką!

Zastanawia jedno. Indywiduum to o typowej twarzy Judasza, o kaprawych oczach potomka rasy semickiej, krąży sobie spokojnie po Lwowie, uczęszcza do przyzwoitych lokalów publicznych, ba! spotyka nawet ludzi, którzy nie wahają się podać mu ręki i z niem rozmawiać... Więc konkluzja z tego chyba taka: Albo u nas pobłażliwość zwyrodniła się już w kompletne znieczulenie pod względem etycznym i narodowym, albo ci wszyscy — zamiast bacznie stronić od takiego Iskarjoty, jak od trędowatego — są już niestety zarażeni jego wścieklizną! Na każdy sposób objaw to zatrważający.

Na ostatek nie możemy przemilczeć charakterystycznej okoliczności, że mianowicie ten hajdamaka w swym paszkwilu powołuje się na pewien artykuł w „Słowie Polskiem“, jako na dokument, świadczący na rzecz jego kłamstw i oszczerstw. Było do przewidzenia, że z całej prasy galicyjskiej, jedyny ten organ socjalistów — pardon — „radykałów narodowych“ *in spe*, zalicza takiego Iwana Frankę do swych zwolenników.

Dr. Kaizl przed wyborcami.

Były minister skarbu dr. Kaizl stawał we wtorek przed swoimi wyborcami i wypowiedział ważną polityczną mowę. Omawiał naprzód sytuację, jaka się wytworzyła po upadku Badeniego i po dymisji Gautscha, oraz wyłuszczał powody, które go skłoniły do wstąpienia do gabinetu Thuna. „Nie było powodu — mówił Kaizl — zachowywać się odporniej wobec rządu, który oparł się na prawicy, a za dewizę w kwestji językowej przyjął równouprawnienie i równowartościowość“.

Osią, około której obracała się egzystencja gabinetu Thuna, była, jak wiadomo, kwestja językowa i jej uregulowanie. Nie zaprzeczaliśmy nigdy temu, że nad kwestją zniesienia rozporządzeń gautschowskich można dyskutować. Hr. Thun ułożył zasady nowego uregulowania kwestji spornej: projekt tych zasad spotkał się z czeskiej strony z szeregiem zarzutów, ostatecznie jednak Czesi byli gotowi przyjąć go za podstawę rokowań. Niemcy natomiast powzięli uchwałę, aby przed zniesieniem rozporządzeń językowych, nie wdawać się z rządem nawet w niezobowiązujące konferencje. Tak więc negacja ze strony Niemców uniemożliwiła tę fazę dążeń do nowego uregulowania kwestji językowej.

W pół roku potem wynurzyła się idea uregulowania stosunków językowych przez cesarskie rozporządzenie na podstawie § 14 konstytucji. I to nie doprowadziło do rezultatu. Nie pozostawało nic innego, jak wyczekiwać i wobec ustawicznej obstrukcji radzić sobie bez parlamentu. Nie można wątpić, że przez cierpliwość i wytrwałość można było doprowadzić do nowych rokowań, a może także i do nowego zwrotu.

Jest rzeczą interesującą — mówił Kaizl — wyraźnie stwierdzić, że na czeskiej stronie właśnie reprezentanci radykalnego kierunku, w krytycznych czasach rokowań z Węgrami, zachęcali rząd do wytrwania i zaznaczali, że im nie zależy na tem, czy cokolwiek mniej, lub cokolwiek więcej zdobędzie się w austro-węgierskiej ugodzie, natomiast, że zależy więcej na tem, aby gabinet Thuna utrzymać w urzędzie. Z końcem września 1899 nastąpił znany zwrot i rozporządzenia językowe zostały zniesione.

Niewątpliwie stało się to skutkiem długiego trwania obstrukcji, a w ostatniej chwili skutkiem bezzasadnej obawy przed udaremnieniem wyboru delegacyj.

Również nieprzyjazne dla armji demonstracje w Czechach i na Morawach, zwłaszcza kwestja „zde“, utorowała drogę zniesieniu rozporządzeń językowych. Zdaniem Kaizla, ta kwestja istotnie nie powinna była być rozstrzygana na zgromadzeniach kontrolnych, przez poszczególnych rezerwistów. Nierozważna agitacja zawiniła, iż wielu w najlepszej wierze poniosło ciężkie, ale bezużyteczne ofiary. Dalszym powodem katastrofy była chwiejność większości, skutkiem której w wielu bardzo ważnych sprawach, np. przy głosowaniu nad oskarżeniem gabinetu Badeniego, albo w kwestji ustawy o sługach państwowych — obstrukcja zwyciężała.

Zwrot podkopał państwową powagę w sposób wprost niebywały, ponieważ nastąpiła kapitulacja przed bezzasadną obstrukcją. Od tej chwili wszelka karność znikła z parlamentu. Już z tego powodu szanse uzdrowienia parlamentu są minimalne. Katastrofa parlamentu jest skutkiem wejścia do niego posłów piątej kurji. — Mimo wszelkich ofiar, mimo poświęcenia gabinetu Thuna, nie ma najmniejszego postępu w fatalnej kwestji językowej. Program zielonoświąteczny Niemców jest wojennym manifestem, który najdotkliwiej obraża prawa i uczucia czeskiego ludu.

Jeśli Niemcy także i teraz twierdzą, że chcą przy tym programie wytrwać, to z tego stanowisko przedstawicieli czeskiego ludu wynika samo przez się, a jest, łagodnie powiedziawszy, rzeczą naiwną występować z programami, (Masaryk) które mogą tylko Niemców wzmocnić w ich pretensjach.

Młodoczesi poważnie roztrząsali, czy cios zniesienia rozporządzeń językowych wytrzymać mogą, a także, czy wytrzymać im go wolno.

Wyborcy rozstrzygną, czy wina na nich spada. Z inicjatywy dra Engla omawiano w klubie czeskim myśl zbiorowego złożenia mandatów. Odroczono tę myśl, ponieważ za Clary'ego rezygnacja Czechów oddałaby parlament na łup Niemców i wytworzyłaby nową kombinację większości. Koerber zapewnił, że jest objektywnym i zwołał konferencje. Popełnił ten błąd, iż brak mu było odwagi przyznać Czechom wewnętrzny język urzędowy. Kaizl oświadczył się przeciw prawodawczemu załatwieniu tej kwestji, a za jej załatwieniem w drodze rozporządzeń.

Musi przyznać, że nie ma zbyt wielkich widoków porozumienia. Jeżeli nietylko członkowie konferencji, jak np. dep. Gross w Jglawie, tak podniośle przemawiają, lecz skoro nawet mężowie tacy, jak np. dr. Grabmayr, mówią o języku pośredniczącym, jako o *conditio sine qua non*, to bynajmniej nie przyczynia się to do wywołania potrzebnego nastroju.

Panowie ci, którzy bezustannie propagują niemiecki język pośredniczący i ponadto jeszcze oświadczają, że język pośredniczący jest tem samem, co język państwowy, niezawodnie działają pod grozą niemieckich radykałów, lecz to wcale nie wpływa korzystnie na tok ich przemówień. Wszak w ciągu ostatniego lat dziesiątka Niemcy zapomnieli już o języku państwowym i zaniechali go zupełnie. Jeżeli usiłują odkopywać go dziś na nowo z dawnych gruzów, to przedewszystkiem wykraczają przeciwko tak ważnej u nas w Austrji maksymie: *„Quieta non movere“* i dolewają nowej oliwy do ognia.

Trzeba patrzeć na zachowanie się Niemców w kwestjach, dotyczących armji! W polityce zagranicznej zajmują stanowisko przytakujące i o ile możności pochlebiają Węgrom. Ale nietylko taktyczne, lecz i rzeczowe motywa skłoniły partję do zajęcia znanego stanowiska w sprawie wojska. Mimo wszystkich kongresów pokojów, każde państwo potrzebuje armji i to silnej armji.

W Austrji armja zapewne nie może być instytucją narodową, ani niemiecką, ani czeską, ale musimy żądać w armji sprawiedliwości i tolerancji dla wszystkich narodów. Ci, którzy nas krytykują, powinni przecie pamiętać o tem, że postanowiliśmy uprawiać obstrukcję przeciw przedłożeniu inwestycyjnemu i innym projektom rządu.

Kaizl oświadcza dalej, że z fotelu ministerjalnego cofnął się jako prosty żołnierz do szeregów swojej partji, jako żołnierz, który umie słuchać i spełniać swój obowiązek.

Co do zmiany konstytucji, to myślano o niej już za Badeniego, ale te same motywa, które spowodowały zniesienie językowych rozporządzeń, udaremniły i ten projekt. Teraz, choćby konstytucję zmieniono, to dla Czechów byłaby ta zmiana z pewnością niekorzystną. Mowca powiada dalej, że sumienny polityk powinien się kierować interesami i dobrem swojego narodu, a nie oklaskami tłumów; powinien trzymać się zasady: nie dla przypodobania się tłumom, lecz dla dobra narodu należy pracować.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 10 kwietnia.

(*fr.*) Nie mógł zaiste rząd wyświadczyć większej przysługi spekulantom w walorach węglowych, jak zwołując ankietę dla zbadania powodów podrożenia cen węgla. Właśnie bowiem zwołanie tej ankiety dało impuls do obecnej haussy akcji kopalń węgla, która, co do tempa, w jakiem objęte nią papiery podnoszą się w cenie, pod niejednym względem przewyższa zeszłoroczną haussę walorów żelaznych. Ale też właśnie to chwilowe ożywienie targu walorów węglowych uwydatnia tem jaskrawiej zupełny zanik wszelkiego życia na targu innych papierów. O akcje bankowe np. nikt nawet nie pyta, a przecież właśnie o tej porze powinien panować największy ruch w tych akcjach, bo to okres rozdziału dywidend i walnych zgromadzeń, a tegoroczne zgromadzenia akcjonarjuszy powinne były pod niejednym względem dostarczyć tematu do spekulacji, gdyż odstąpiono na nich od dotychczasowej tradycji niemego potakiwania głowami, lecz prowadzono ożywione dyskusje i atakowano zarządy banków, specjalnie np. Anglobank za jego interesa naftowe i udział w ringu naftowym. Jeszcze jeden prąd zauważyć można było w tym roku między akcjonarjuszami banków, zarówno tutejszych, jak i berlińskich. Oto z wielu stron atakowano dzisiejszy ustrój rad nadzorczych banków, zarzucano, że posady „Verwaltungsrathów“ piastują bardzo często ludzie niedołężni, nie mający żadnego pojęcia o bankowości, że za swe próżnowanie pobierają tak olbrzymie wynagrodzenia, iż gdyby byli jakimiś nadludźmi, to jeszcze zapracować takich sum nie byliby w stanie. Jednem słowem, coś w rodzaju socjalnego prądu ujawnia się w światku akcjonarjuszy bankowych, a niebawem już zapewne przybierze prąd ten widome kształty i dążyć będzie przedewszystkiem do bardzo znacznego obcięcia nieproporcjonalnie wysokich tantjem członków rad zawiadowczych. Przewąchują to już niektórzy członkowie tych rad i dlatego to np. rada zawiadowcza Zakładu kredytowego urządziła na tegorocznem zgromadzeniu komedję ofiarności, oświadczając, że zrzeka się na lat dziesięć tantjem od części czystego zysku tego banku, wynoszącej 400.000 zł. Łatwo to pozwalać sobie na taką „ofiarność“ skoro czysty zysk zakładu kredytowego wynosi z górą 3 miljony.

W sferach finansowych zaczynają od pewnego czasu żywo omawiać kwestję zaprowadzenia międzynarodowej kontroli gospodarki finansowej w państwach bałkańskich. Z wyjątkiem bowiem Rumunji, której finanse, jakkolwiek także nie świetne, nie są jednak rozpaczliwe, wszystkie inne państwa bałkańskie są niemal nad brzegiem bankructwa i wierzycielom ich grozić mają poważne straty, jeżeli nie zostanie zaprowadzony jakiś ład w ich gospodarce. Bułgarja np. od roku kołace u drzwi wszystkich bankierów europejskich, a nigdzie nie może dostać pieniędzy, bo nikt nie wierzy w to, żeby budżety księstwa bułgarskiego układane były rzetelnie. Gorzej jeszcze stoi Serbja. Dług jej wynosi 180 miljonów zł. i od pewnego czasu zebranie sum potrzebnych na opłatę procentów przedstawia dla niej ogromne trudności. Nie doszło wprawdzie jeszcze w Serbji do tego, co się dzieje w Turcji, gdzie oficerowie i żołnierze po kilka miesięcy nie otrzymują żołdu i sprzedają swe asygnaty na pensje lichwiarzom za 30% wartości; ale w każdym razie i w Serbji urzędnicy i nauczyciele nie otrzymują już regularnie pensji. Oficerowie otrzymują ją, ale dzieje się to dlatego, że rząd chce mieć armję za sobą. Najgorzej jednak stoją rzeczy w Czarnogórze. Tam dzieją się takie fakta, za które zwykłego śmiertelnika wszędzie zamykają do kozy. Oto np. zarząd poczt austro-węgierskich musiał zupełnie wstrzymać ruch przekazów pieniężnych między Austro-Węgrami a Czarnogórą, gdyż ma do żądania od tego państwa, z tytułu wzajemnego obrotu przekazowego, $1\frac{1}{2}$ miljona zł. i żadną miarą wydobyć ich nie może. Pokazuje się, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy poczty czarnogórskie, zwłaszcza w Cetynji, wysyłały sfingowane przekazy, adresowane do Tryestu, na które nikt grosza nie zapłacił, a które poczta austrjacka w Tryeście wypłaciła w przypuszczeniu, że przy najbliższym obrachunku suma należna Austrji zostanie zapłaconą. Tymczasem i obrachunek nic nie pomógł i Czarnogóra zarwała Austrję na $1\frac{1}{2}$ miljona.

Z Riwiery.

Nizza w kwietniu.

Hotele zaczynają się wypróżniać, gdyż sezon nicejski ma się ku końcowi, a raczej kończy się już stanowczo. Goście rozjeżdżają się na wszystkie strony. Jedni spieszą do Rzymu; drugich wiosna i otwarcie wystawy do Paryża ciągną; wielu zaś naszych rodaków powraca na święta do kraju. Jużto przyznać trzeba, że jadowita przepowiednia Bismarcka zdaje się sprawdzać, gdyż w salach gry w Monte-Carlo język polski rozlegał się tego roku jak nigdy. Ustępował chyba tylko rosyjskiemu.

Nic zabawniejszego, jak spotkać raptem przy rulecie lub przy stole *„Trente et Quarante“* sąsiada ze wsi, który się rzadko z domu rusza, a tembardziej, gdy się zbliżają wiosenne siejby. Ale u nas podobno śniegi leżą dotychczas, siejba spóźniona, więc tymczasem pocichutku chciałoby się spróbować szczęścia w Monte-Carlo.

Obyczaje tutejsze nakazują przy stole gry nie poznawać sąsiada, chociażby o miedzę. Wszelkie tedy „kopa lat,“ „kochanego dobrodzieja mego“ i całusy z dubeltówki starannie są unikane.

Jużto, gdy człowiek chodzi po przepysznych salach kasyna, serce mu rośnie i doznaje on pewnego uczucia dumy widząc, że nas jeszcze tak wielu po świecie i że tyle pieniędzy mamy do stracenia. Kto wątpił o żywotności naszego kraju, o świetności jego stanu ekonomicznego, niech tu przyjeżdża. Niech nie słucha złowieszczych krakań piśmideł. Tu przekona się, że jesteśmy i że odgrywamy jeszcze nie lada rolę w życiu społecznem — państwa Monaco.

Ciekawą bardzo i oryginalną mieliśmy niedawno temu zabawę: „Bataille de Fleurs“ na automobilach. Zebrało się ich aż 120 wyraźnie — sto dwadzieścia. Wszystkie te wehikuły o motorach elektrycznych, parowych, a przeważnie nafto-

---

(38)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Ona mówiła:

— Pan wie najlepiej, jak ludzie są źli, jak mnie nie lubią. Choć ja nigdy nikomu nie uczyniłam krzywdy, nic, prócz dobrego. To już moje szczęście! Pan Tarkiewicz!... Ledwo parę razy go widziałam i już jest moim kochankiem! Iluż mi dano takich kochanków! Czy pan myśli, że i o panu tego nie mówią? A przecież... Nie, ja nie myślałam, by pan dawał wiarę takim potwarzom. No, niech pan się przyzna do winy, może panu wybaczę. Podaj pan rękę i bądźmy przyjaciółmi.

Wyciągnęła dłoń, on zawahał się przez sekundę. Instynktownie czuł, że kłamie, że wierzyć jej nie można. Ale jednocześnie było mu nieskończenie dobrze, że ją ma przy sobie. Niech będzie, co chce!

Podał rękę, którą ona uścisnęła mocno.

— Teraz mam panu do opowiedzenia całe tomy. Taka jestem kontenta, żem pana spotkała!

Ostatnie słowa brzmiały zupełnie szczerze. W gniewnem i przykrem rozstrojeniu, które wywołał w niej lekceważący wyjazd Tarkiewicza, widok Szenera i poczucie wrażenia, jakie na nim wywierała, czyniły jej ogromną przyjemność i dodawały otuchy. Z szafirowych oczu spływało na Augusta radosne ciepło, na razie goiło dawne rany, odbierało siły do oporu. „Niech będzie, co chce!“ — powtórzył sobie w duszy.

Ona zaś widziała, jak topniał pod jej spojrzeniem i była z tego szczęśliwa.

— Chce pan mię zabrać do Łazienek? — rzekła, przyciskając się nieznacznie do niego. — Jak dawniej, kiedy pan był poczciwy...

IX.

Gdy Gęsinowski zjawił się z powrotem w kantorze, Meszke i Kowalewicz, którzy wyczekiwali go niecierpliwie, już z tryumfującego uśmiechu poznali, że załatwił interes pomyślnie. Poszli za nim do kasy, on zaś naprzód wyjął z kieszeni grubą paczkę banknotów, a potem zaczął się rozbierać.

— Nie było łatwo! — opowiadał. — W nieobecności starego Hozenberga nie chcieli zdyskontować. Ale uparłem się... Policzyli, złodzieje, jeden na miesiąc. Trudno, musiałem się zgodzić. I... jaki ten Kaczmarski idjota. Chciał, żebym ja żyrował te weksle. Uważacie, panowie, moje żyro po podpisie firmy „Wilhelm Szener!“

Kowalewicz był poważny i nie dzielił wcale radości Gęsinowskiego.

— Dobrze i tak, kiedy nie może być inaczej — rzekł. — Lecz na drugi raz musimy być ostrożniejsi. Pomyśl pan, jutro ostatni termin naszego akceptu. A gdyby tak byli panu u Hozenberga odmówili dyskonta?

Gęsinowski odparł z niezadowoleniem:

— Naprzód, proszę pana, wiedziałem, że mi nie odmówią. Kaczmarski robi co chce, ma prokurę nie od parady, a to mój dawny przyjaciel. Wiedziałem, że jak go poproszę, zrobi. A potem, gdyby nawet nie zrobił, to powiedziałbym teraz panu Augustowi, a onby pieniądze za godzinę znalazł.

— Czy pan myśli, że pan Szener ma fabrykę pieniędzy? — spytał zgryźliwie trochę Kowalewicz.

Tu Meszke wziął stronę Gęsinowskiego.

— Panie Kowalewicz, pan nie przypuszcza, aby dla pana Augusta było trudnem znaleźć dwa tysiące rubli.

— Jak potrzeba, to zawsze jest trudno...

Gęsinowski rozgniewał się na dobre.

— Czego się pan martwi, kiedy już wszystko w porządku! Jakby się kto sam szczypał i krzyczał, że boli... Pieniądze na jutrzejszy akcept mam, możesz pan spać spokojnie.

Kowalewicz opuścił kasę zamyślony i poszedł do swego biurka. Coraz więcej niepokoił go stan interesów; kredyt stawał się z każdym dniem trudniejszym, a Kowalewicz wiedział dobrze, że istnienie firmy na nim opierało się wyłącznie. Tymczasem z banków ciągle zwracano weksle, przedstawione do dyskonta, prywatni bankierzy postępowali z równą nieufnością, a gdy czasem przyjmowali lepsze akcepty, to liczyli wprost lichwiarskie procenty. Jego obawy zwiększał jeszcze Szener, który od pewnego czasu znowu przestał zajmować się interesami: wpadał na chwilę, podpisywał listy, nie czytając ich; nie wiedział zgoła, co się w kantorze działo. Przytem począł wybierać z kasy dość znaczne sumy, które dziś stanowiły dla domu różnicę.

Po mieście chodziły o Szenerze plotki, które w sferach handlowych szkodziły mu bardzo. Mówiono głośno o jego stosunku z panią Werlinden, z którą niejednokrotnie spotykano go na ulicy lub w Łazienkach.

Psuło to do reszty reputację jego solidności, Kowalewicz zaś zdawał sobie sprawę, jaki to miało wpływ na kredyt firmy. W domu Szener bywał rzadko, wieczorami zwykle znikał.

Kowalewicz przychodził teraz dość często do państwa Szenerów. Zauważył z radością, że Szener traktuje go serdeczniej, poufale, a przyjaźnie — i był mu za to ogromnie wdzięczny. To też, gdy zostawał sam z panią Heleną i panną Zofją i te zaczynały wypytywać o Augusta, bronił go od najlżejszych zarzutów i tak gorąco o nim mówił, że obu paniom wracał spokój.

Około godziny 4 zjawił się w kantorze Szener. Kazał sobie podać książkę kasową i kopjały listów i umieściwszy się w fotelu, począł je przeglądać. Nie długo to jednak trwało: był nadto zdenerwowany, by się oddać ścisłej pracy. Zapalił papierosa, oparł się na poręczy, głowę przechylił w tył i z przymkniętymi oczyma puszczał wolno niebieskie obłoki dymu.

Znajdował się teraz bez przerwy w stanie gorączki. Zdawał sobie dokładnie sprawę ze swego położenia i czuł do siebie samego wprost niesmak. Wrócił do pani Werlinden, spędzał u niej znowu codziennie długie godziny, ale nawet przy niej nie było mu już dobrze. Niby palacz opjum, rozumiał, że się gubi, lecz nie miał siły wyrzec się trucizny.

Stosunek z panią Marją stał się naciągniętym i sztucznym. On musiał udawać, że wierzy każdemu jej słowu, inaczej gniewała się i stawała się cierpką; w istocie zaś Szener nie mógł się zdobyć na wiarę, nawet — gdy chodziło o drobnostkę. Mowiła mu, że była w mieście, a jemu natychmiast przechodziła przez głowę myśl: pewno miała schadzkę... Teraz, gdy wiedział, że ona była należała do Tarkiewicza, jątrzyło go i drażniło, dlaczego jemu wciąż się broniła, jemu, który jej tak pragnął. Powiedział to jej raz z brutalną szczerością, właściwą nieśmiałym. Ona obraziła się bardzo. — „Nie wiem, za kogo pan mnie bierze — rzekła. — Mogę tylko panu powiedzieć, że się pan względem mnie bardzo myli!“ Długo nie pozwoliła mu wspomnieć, że ją kocha i marzy o jej pocałunkach, a gdy złagodniała, kazała mu czekać. — „Teraz pan mi nie ufa, teraz nie mogłabym. Niech pan czeka“...

Tarkiewicz zniknął bez śladu. Kiedy pytał o niego, pani Marja z obrażoną miną odpowiadała, że nie koresponduje z nim i nie wie, co robi i gdzie bawi. Zresztą w domu u Werlindenów nie było wesoło. Werlinden, coraz bardziej chory, rzadkie miewał chwile przytomności. Przychodziły nań napady szaleństwa, podczas których dwóch ludzi trzymać go musiało, by w mieszkaniu mebli nie porozbijał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wych, były prześlicznie kwiatami przybrane, a na każdym z nich powabne panie i panny toczyły z publicznością zaciętą walkę kwiatową. Nie pojmuję, jak się obeszło bez wypadku, gdyż w dość ciasnem stosunkowo miejscu, wszystkie te samochody odbywały ciągłe ewolucje. doganiały się i prześcigały wzajemnie.

Wieczorem cały Beau-Monde nicejski zebrał się w gościnnych salonach p. Lizy hr. Przeździeckiej, które ściągają do siebie nietylko Polaków, ale wszystko, co tylko wybitnego na horyzoncie nicejskim kiedykolwiek zajaśnieje. Hr. Przeździecka od lat pięćdziesięciu stale tu zimę przepędza. Książęta, nawet członkowie panujących rodzin, mistrze pióra i sztuki, przebywający „na jasnym brzegu", znają wszyscy jej niedzielne zebrania. Znają je przedewszystkiem nasi rodacy dla zdrowia tu zamieszkali. „Incogniciści" (przepraszam za wyrażenie) z Monte-Carlo rzadko się tu pokazują.

Zebranie onegdajsze mniej było liczne od poprzednich, wiele już bowiem osób wyjechało. Niemniej jednak widzieć tam było można wiele wybitnych i znanych osobistości.

Powszechną uwagę urodą swą i wdziękiem zwracały na siebie trzy Kreolki. P. Fasowiczowa de Farensbach z córkami. P. Fasowicz, Owruczanin, wyjechawszy za granicę w roku 1863 przechodził najrozmaitsze koleje życia, w końcu dostawszy się na wyspę San Domingo, ożenił się tam i obecnie jest ambasadorem rzeczypospolitej przy dworze papieskim.

Podczas herbaty dowiedziałem się od gospodyni, że odwidziła w Cap Martin ex-cesarzowę Eugenję. Zastała ją w saloniku, z którego terasy schodzą aż do wody, łącząc się z ogrodami willi, w której często przebywała cesarzowa Elżbieta, dnie całe przepędzając samotnie wśród skał nad brzegiem morza.

Po świeżo przebytej w Paryżu ciężkiej influenzy, Eugenja wygląda bardzo zmęczona. Zapytana przez hr. Przeździecką o zdrowie, rzekła:

— Zdrowia mam aż nadto; cierpienie moje inne ma źródło. Jest niem: zapomnienie i obojętność. Nienawiść, złorzeczenia łatwiej się znoszą; ale to zapomnienie, ta obojętność osób, które nam wszystko były winne, a dziś ledwie raczą się ukłonić — są mi nader bolesne. Gdy to mówiła, oczy jej zwracały się nieustannie ku portretowi nieszczęsnego jej syna. wiszącemu na ścianie.

— Ci, Pani, którzy zabili ci syna — rzecze jej hr. Przeździecka — prowadzą teraz ohydną i niesłuszną wojnę.

— O! nie mów pani tego — przerwała ex-cesarzowa. — Mój syn zginął śmiercią walecznych; wszelkie pogłoski o rzekomej zdradzie są fałszywe. Co do wojny dzisiejszej...

Wejście kilku nowych osób, nie pozwoliło hr. Przeździeckiej dokończyć opowiadania.

Za kilka dni ucichnie tu zupełnie. Nizza przybierze swój zwykły, zaciszny, niemniej jednak zawsze uroczy charakter.

„Quo vadis" na scenie.

Rzym 9 kwietnia.

W teatrze Manzoni odbyło się w ubiegły czwartek przedstawienie sztuki „Quo vadis" przerobionej przez p. Silvana d'Arborio z głośnej powieści Sienkiewicza. Pan Arborio zaczyna dopiero swój zawód pisarza scenicznego i mimo trudności, jakie bywają zazwyczaj połączone z tego rodzaju przeróbkami, szczęśliwie je zdołał pokonać. Zwabiona tytułem samym publiczność złożona przeważnie z Włochów, Anglików i Amerykanów. a także sporej garści Polaków z rzymskiej kolonji, szczelnie zapełniła salę teatru i po każdej scenie darzyła oklaskami zarówno autora, jak i artystów, choć teatr Manzoniego nie należy do pierwszorzędnych. Jestto tem pochlebniejsze. że Włosi nie lubią sztuk poważnych.

Dramat składa się z dziesięciu obrazów. Pierwszy „Il bacio di Evuica" odpowiada ściśle pierwszemu rozdziałowi powieści. Drugi „Un ordine di Cesare" (rozkaz cezara) przenosi nas wprost do domu Plauciusza. któremu Nero za radą Petroniusza posyła rozkaz wydania Ligii, zakładniczki; scena ładnie kreślona, wzruszająca i grana bardzo dobrze. Uczta Nerona „Il triclinio Imperiale" w trzecim obrazie jako scena zbiorowa wypadła słabiej, posiada jednak ustępy prawdziwie ładne, jak deklamacja Nerona przy lutni, — i dramatyczna, jak chwila, gdy matkobójca Nero przypomina sobie pieszczone ręce matki Agrypiny. Potem następuje scena „Il rapimento di Licia". Porwanie Ligii, Winicjusz w swej insuli wraz z Petroniuszem oczekują przybycia niewolników, posłanych na Palatyn po Ligię, — zdala już widzi niecierpliwy trybun lektykę i pochodnie. gdy nagle spostrzega nowy napad, porwanie, bezskuteczny opór niewolników. Winiciusz szaleje z bólu i gniewu, zabija wiernego Gulona. zwiastuna nieszczęścia; darmo Petroniusz usiłuje go pohamować. Zjawia się w końcu wezwany Chilo Chilonides, który poznawszy z opowiadania trybuna, iż Ligia jest chrześcjanką. wyrusza w poszukiwanie za nią. Chrześcjanie gromadzą się w Ostrianum (obraz V. „Convegno dei cristiani al cimitero dell' Ostriano). udaje się tam zapalczywy Winicjusz, tchórz Chilo i gladjator Kroto, by porwać Ligię z pod czujnej straży Ursusa. Słowa miłości, głoszone przez Piotra, padają na duszę rzymskiego patrycjusza jako pierwsze nasiona prawdy i innych zasad i ideałów. lecz mimo to w chwili, gdy się już rozeszli wszyscy. rzuca się Winiciusz na Ligię. a Kroto na Ursusa. Zakończenie znane, Ursus jednem uderzeniem herkulesowej pięści zabija niezwyciężonego gladjatora, Ligii tylko prośba rozdzierająca ochrania Winicjusza od losu podobnego. Scena ta, grana w tempie właściwem i z życiem, robi wielkie wrażenie. Szósty obraz przedstawia nawrócenie Winicjusza i śty Piotr błogosławi miłości młodego patrycjusza i Ligii. Siódmy „Pożar Rzymu", może najsłabszy, kończy się zwycięstwem Tygellina nad Petroniuszem: rozkazem chwytania i karania okrutnie chrześcjan, których o spalenie Rzymu oskarża Poppea. Śmiało i ładnie obmyślany jest obraz następny „I martiri cristiani", najpiękniejsze zaś są dwie ostatnie odsłony: „La morte di Petronio". Śmierć Petroniusza i „Quo Vadis?"... Pełne poezji, muzyki i harmonji słów porywają i wzruszają do głębi.

Przedstawienie omal się nie skończyło straszną katastrofą. Teatr był wypełniony po brzegi, ruszyć się niepodobna, a wyjście z sali tylko jedno, w razie więc wypadku, pożaru, paniki, działyby się straszne, przerażające rzeczy. W trzecim akcie, podczas uczty u Nerona, triklinium (jak u Sienkiewicza) było oświetlone różnobarwnemi lampami, w których nie płonęła jednak oliwa, zaprawiona woniami Arabji, lecz — spirytus! Nagle, gdy Nero wchodził na scenę, eksploduje jedna lampa tuż przy kulisie, płomień bije wysoko w górę, a palący się spirytus leje się na podłogę. Niebezpieczeństwo było bliskie: jeżeli się zajmie o stopę lub półtora stojąca kulisa, w przeciągu minuty stary teatr, pełen materjału palnego, zamieni się w morze płomieni, a przez jedyne wyjście zawalone uciekającymi i połowa nie ujdzie. I miałem sposobność podziwiać w tym wypadku zimną krew tak aktorów, jak publiczności. Nikt nie krzyknął, nikt się nie ruszył, tymczasem żwawo stłumiono ogień, a przedstawienie szło dalej bez przerwy.

Prasa rzymska przyjęła sztukę bardzo przychylnie i tym sposobem *„Quo vadis"* zyskało znowu jeden krok naprzód na drodze szerokiego rozgłosu imienia Sienkiewicza pod niebem Italji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Kalendarz. Piątek (13): Wielki Piątek. Wschód słońca o godzinie 5 minut 24. zachód o godzinie 6 minut 39

Mianowanie. Namiestnik zamianował praktykanta budownictwa, Kazimierza Brudzewskiego, adjunktem budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

Złote runo. Podług doniesienia „Neues Wiener Tagblattu", otrzymali od cesarza ordery Złotego runa: Książęta bawarscy Ruprecht i Jerzy, ks. Karol Auersperg, hr. Oswald Thun, panujący książę Fürstenberg, ks. Mikołaj Palffy, drugi ochmistrz dworu ks. Montenuovo, ambasador Szoegenyi, ambasador hr. Deym, naczelnik rodu książęcego Fugger w Bawarji, jeneralny adjutant hr. Paar, marszałek dworu Csiraky i Aleksander hr. Karolyi.

Podobno otrzymał je także — jak nam donoszą z Wiednia — hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, ordynat na Chorostkowie, zasłużony prezes gal. Towarzystwa chowu koni, prezes rady nadz. Banku hipot. itd. Cesarz nadając to wysokie odznaczenie hr. Siemieńskiemu, miał się wyrazić, że dobrze pamięta o tem, iż w owych jeszcze czasach, gdy szlachta polska nie była, tak jak dzisiaj, gorąco dynastji i tronowi oddaną, hr. Siemieński i teść jego, śp. hr. Lewicki, odznaczali się zawsze wielką i szczerą lojalnością wobec korony...

Druk nowych banknotów koronowych rozpocznie się w ciągu miesiąca maja, a te puszczone zostaną w obieg prawdopodobnie dopiero we wrześniu. Drukowane będą w pierwszej linji tylko 20 koronówki. gdyż zachodzi obawa, by 10 koronowych banknotów analfabetom nie wydawano jako 10 zł. Rząd chce więc, by wprzód przyzwyczajono się do banknotów 20 koronowych.

Sprzedaż Schodnicy. Dowiadujemsię że pp.: Juljan Tołłoczko i Józef Biliński zastrzegli sobie wyraźnie, iż w nowem Towarzystwie francusko-belgijskiem, mającem objąć przedsiębiorstwo i kopalnie nafty firmy W. Wolski i K. Odrzywolski. przyjmą miejsce, proponowane im w radzie zarządzającej towarzystwem, dopiero po zbadaniu statutów i funduszów towarzystwa, co jednak dotąd jeszcze nie nastąpiło.

Stan zdrowia Zoli, który — jak telegrafują nam z Paryża — od kilku dni cierpi na grypę, polepszył się i nie budzi już obaw.

Z lwowskiego bruku. W powrocie z przed komisji asenterunkowej, wstąpił 21-letni Kazimierz Ząbek do szynku pod rogatką Zieloną, a tam wszczęła się bójka, która skończyła się tem, że Ząbek z 5 ranami, a Smolnicki z 4 ranami, pochodzącemi od uderzeń kolbą, zgłosili się na stacji ratunkowej. — Wczoraj sprowadził stójkowy na inspekcję policyjną konia pokaleczonego, który ciągnął nadzwyczaj przeładowany wóz ze zwojami drutów. Woźnica uciekł, pozostawiając wóz z koniem na ulicy. Wóz był własnością spedytora Troppera. Koniem zaopiekował się komisarjat. — Poduszkę skradziono wczoraj z ganku domu przy ulicy Chrzanowskiej l. 3 pani Marji J. W kilka godzin później przytrzymał stójkowy przy ul. Akademickiej zarobnicę Olenę Iwaniuchową. niosącą poduszkę. Okazało się, że to właśnie poduszka p. J., wskutek czego oczywiście Iwaniuchową aresztowano.

Dwa trupy dziecięce znaleziono w ciągu dnia wczorajszego. Jeden trup leżał na cmentarzu gródeckim. Ponieważ był już na wpół zgniły, nie zdołano wcale skonstatować jego wieku, ani płci. Drugiego trupa dziecięcego znaleźli o północy kanalnicy w kloace domu przy ulicy Podwale l. 7. Wedle orzeczenia lekarskiego, były to zwłoki noworodka płci żeńskiej, które mogły leżeć w kloace około miesiąca. Wyrodna matka zakneblowała dziecięciu usta szmatą, którą jeszcze znaleziono w jamie ustnej trupa. Śledztwo w tej sprawie prowadzi policja.

Z okna z wysokości I. piętra spadł wczoraj stróż przy namiestnictwie, Jan Borowicz, liczący 51 lat. Borowicz mył okna, przyczem pośliznął i upadł na bruk podwórza. Stacja ratunkowa, zawezwana dla opatrunku, skonstatowała wstrząśnienie mózgu, złamanie nosa, rozbicie głowy oraz silne potłuczenia na całem ciele. Odwieziono go do szpitala powszechnego.

Bratnia pomoc słuchaczów politechniki. Ze sprawozdania za r. 1898/9 dowiadujemy się, że „Bratnia pomoc" rozwija się stale i skutecznie, zwłaszcza w działach „kuchni" i „komisji zbiorowej", oraz zarządzie domu techników. Jak zwykle, nie brak w sprawozdaniu skarg na opieszałość kolegów. zalegających z wkładkami. a charakterystyczne jest, że właśnie najubożsi są najlepszymi i najregularniejszymi płatnikami, zaległości zaś odnoszą się głównie do kolegów zamożniejszych.

Doktor na raty. Proces o autorstwo sztuki „Doktor na raty", został w skutek porozumienia się stron pozasądownie w ten sposób załatwiony, że obie strony uznały swoje wzajemne współpracownictwo i równe prawa do tej sztuki.

Sprostowanie. Od p. Piotra Heintscha, urzędnika kolei państwowej. otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o sprostowanie szczegółu w artykule w sprawie morderstwa, popełnionego na Magdalenie Iłlyk; — a mianowicie wzmianki, jakobym przed kilku laty był wmieszany w sprawę Baudischa i Vogelfängera. W tej sprawie nie brałem żadnego udziału i byłem tylko powołany jako zwyczajny świadek.

Z szacunkiem *Piotr Heintsch.*

Odznaczenie kapłana. Dnia 9 kwietnia rb. odbyła się w Gródku uroczystość wręczenia złotego krzyża z koroną kanonikowi i proboszczowi gródeckiemu, ks. Andrzejowi Zielińskiemu. W pięknie przystrojonej sali magistratu gródeckiego, gdzie wśród kwiatów umieszczono biust cesarza, zebrało się licznie obywatelstwo miejscowe i okoliczne z marszałkiem powiatu, Adolfem hr. Brunickim na czele, wszystkie władze rządowe i autonomiczne, duchowieństwo obu obrządków miejscowe i z okolicy, stowarzyszenia i liczna publiczność. Starosta, Władysław Fedorowicz, podniósł w pięknej przemowie zasługi jubilata, jego półwiekową działalność w zawodzie kapłańskim, naprzód przez szereg lat w kształceniu młodzieży, jako dyrektora szkoły wydziałowej i katechety gimnazjalnego we Lwowie, następnie przez ćwierć wieku jako duszpasterza w Gródku, gdzie zawodowi swemu oddany, dbały zawsze o dobro kościoła i parafjan, obowiązki swe z wielką gorliwością spełnia.

Bank ziemski w Poznaniu. Założony dla ochrony ziemi polskiej przed zgubną działalnością komisji kolonizacyjnej Bank ziemski w Poznaniu, rozesłał tymi dniami sprawozdanie rachunkowe za rok 1899. Według zestawienia bilansu, instytucja rozwija się prawidłowo, okazuje bowiem w stanie czynnym 5,322.856·18 marek, w stanie biernym 5,198.272·56 Jako czysty zysk osiągnięto za rok 1899 124.583·62 marek, z czego na dywidendę przeznaczono 3 prc. i 1 prc. na superdywidendę, 30 prc. przeznaczono do funduszu rezerwowego a 20 prc. na tantjemy dla dyrekcji. Prezesem banku jest hr. Stanisław Żółtowski, dyrektorami: Aleksander Chrzanowski i dr. Teodor Kalkstein.

Hołd Sienkiewiczowi. W teatrze poznańskim odbyło się uroczyste przedstawienie na cześć Sienkiewicza. Publiczność zapełniła teatr po brzegi. Program przedstawienia ułożony był z utworów Sienkiewicza.

W Poznaniu, przy uzupełniających wyborach do rady miejskiej, zwyciężyli połączeni Niemcy i żydzi. Zasiada więc w radzie obecnie: 49 Niemców i żydów, a 11 Polaków.

Szczęśliwą gminą nazwać można wioskę Rieneck w Frankonji dolnej. Mieszkańcy nietylko nie płacą żadnych podatków, ani dodatków gminnych, ale ponadto otrzymują rocznie 10 sągów drzewa i jako dochód ze sprzedaży kory dębowej, 9—10 marek gotówką.

Żywcem zmiażdżony. W browarze w Bambergu robotnik tamtejszy, Józef Rau, zajęty był zsypywaniem słodu do pochyłego szachtu w słodowni. W dolnej części szachtu znajdował się wał z długimi kolcami, służący do niedopuszczenia zatkania innego cylindra przez zsypywany słód. Prawdopodobnie Rau pośliznął się przy robocie i upadł głową do szachtu, przyczem pochwyciły go kolce wału. Cała szyja nieszczęśliwego zmiażdżoną została w okropny sposób. a połowę twarzy oderwał mu walec. Rau zginął na miejscu.

Pęknięcie rury wodociągowej. Onegdaj przedpołudniem na wybrzeżu Franciszka Józefa w Wiedniu, pomiędzy mostami Ferdynanda i Stefanji, strzelił w górę ogromny słup wody. Przyczyną tego było pęknięcie rury wodociągowej i dopiero po całogodzinnem usiłowaniu, zdołano wypływ wody zatamować. Inżynierowie wodociągu nad Wiedenką próbowali dziś rurę, ale zatrudnieni przy tem robotnicy zapomnieli zamknąć hydrant i wskutek tego silny nacisk wody rurę rozsadził. Woda zdemolowała nasyp kanału, powyrywała kamienie i odrzuciła je na znaczną odległość. Wielu przechodniów zdaleka widziało wybuch wody i pospieszyło oglądać nieszkodliwy na szczęście, wypadek.

List gończy. Z Monachjum donoszą: Tutejsza prokuratorja na skutek starań ks. bułgarskiego, Ferdynanda, wydała list gończy za poddanym bawarskim, Eugenjuszem von Pfannenstiel, który był dawniej attaché w tajnej kancelarji księcia. Pfannenstiel, będąc w zeszłym roku na urlopie, zawiązał stosunek miłosny z szansonistką Lianą, a wyłudziwszy z bułgarskiego poselstwa 6000 franków, zniknął z Lianą.

Dramat miłosny. Z Monachjum donoszą: W Zweibrücken porucznik Brückner zastrzelił żonę kapitana Hanfstingla, a następnie sam sobie odebrał życie. Morderstwem tem i samobójstwem zakończył się dramat miłosny.

Ukarane oszustki. Sąd przysięgłych w Zurychu zawyrokował karę 6 miesięcy więzienia na 70-letnią Werę Matchalinę, urodzoną hrabiankę Erlach, na 3 miesięczne wiezienie zaś 30-letnią jej córkę, baronowę Blanchard de Murat, zwaną „piękną Olgą", za oszustwa na kwotę 1.400 frank. Prócz tej kary będą obie na 5 lat wydalone z kraju. Sądy w Meranie, Gracu i Dreźnie, zażądały także wydania obu oszustek po odbyciu kary.

Zima w Hiszpanji. Według wiadomości, nadchodzących obecnie z Hiszpanji, panuje tam pogoda, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. W Katalonji. Aragonji i Segorosi, całun śniegu pokrył wszystko, a w Andaluzji cały zbiór migdałów przepadł skutkiem mrozów. Podczas, gdy już w lutym wszystko zieleniało i kwitło, jest tam obecnie tak zimno, jak w grudniu. Ze wszystkich wybrzeży donoszą o burzach. Koło Bigo rozbiła się barka rybacka „Regente", przyczem 11 ludzi utonęło.

Rokosz Murzynów. Dziennik „Petit bleu" donosi z Brukseli, że w państwie Kongo, skutkiem popełnianych tam gwałtów, wybuchł rokosz wśród plemienia murzyńskiego Bundja. Agenta europejskiego raniono. Na miejsce rokoszu udał się major Lothaire z 260 żołnierzami. Według świeżo nadeszłych wiadomości, powód do rokoszu dało Towarzystwo antwerpskich plantatorów. Według doniesień gubernatora niepodległego państwa Kongo, zażądał dowódca posterunku w Bundias, pomocy z obozu Umangi. Wysłano natychmiast 200 ludzi pod wodzą porucznika na odsiecz zaatakowanej przez Bundiasów faktorję Yambata. Posiłki te przyszły tam właśnie w chwili, gdy garnizon Yambaty odpierał gwałtowny atak Bundjasów. Gubernator zapewnia, że powstania tego nie można brać na serjo: swoją drogą, celem zbadania przyczyny rozruchów, prowadzi się śledztwo i winni zostaną przykładnie ukarani.

Na śmierć zbita. W Budapeszcie zmarła przed paru dniami wśród dość podejrzanych okoliczności, 70-letnia staruszka, Anna Barsay Przedsięwzięta przez lekarzy sądowych obdukcja zwłok, wykazała, że Barsayowa nie zmarła śmiercia naturalną, lecz była na śmierć zbita. Prócz wielu razów i sińców na ciele, miała zmarła piętnaście złamań żeber. Rany, obrażenia, zadane były tępem narzędziem. Przeciw osobom, podejrzanym o ten bestjalski postępek, wdrożyła policja jak najsurowsze dochodzenia.

Djabeł w sianie. Tragikomiczna historja wydarzyła się wieśniakowi Piotrowi Farringerowi w drodze z Enzersdorfu do Wiednia. Jadąc wozem, naładowanym sianem do Wiednia na targ, musiał z powodu błota na drodze, ażeby ulżyć ciężaru koniom, zleść z wozu i iść pieszo. W drodze jakiś kominiarz — niechcąc zapewne brodzić w błocie — skorzystał z tego, że spotkał furę i usiadł bez wiedzy Farringera z tyłu na wóz. Droga była coraz uciążliwszą, tak, że konie stanęły i nie mogły ruszyć z miejsca. Zrozpaczony wieśniak przeklinał konie, bijąc je niemiłosiernie i wołając ustawicznie: „aby cię djabli wzięli, czy pójdziesz!" Kominiarz, sądząc, że te słowa odnoszą się do niego, zeskoczył w tej chwili z wozu. Wieśniak, zobaczywszy kominiarza, w mniemaniu, że ma przed sobą w rzeczywistości djabła, upadł z przestrachu bez przytomności na ziemię. Kominiarz zrozumiał sytuację, pospieszył natychmiast omdlałemu wieśniakowi z pomocą i dopiero w pół godziny udało mu się przywrócić omdlałego wieśniaka do przytomności. — Wieśniak, opowiadając o swojej przygodzie na targu, przysięgał święcie nie wzywać już nigdy djabłów w przekleństwach.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr będzie zamknięty; w niedzielę o pół do 4 popołudniu na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Valebreque i Hennequina; wieczorem o pół do 8 (na tenże sam cel) „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha; w poniedziałek o pół do 4 popołudniu „Dzierżawca z Olesiowa", komedja; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka z p. Kliszewską; we wtorek o pół do 4 popołudniu „Mikado, czyli jeden dzień w Titipu", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Polowanie na zięciów", komedja; w środę „Mąż z grzeczności", komedja; we czwartek „Gejsza", opera komiczna; w piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou z panią Zapolską w roli tytułowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na fundację im. Adama Mickiewicza. Ogół wkładek złożonych na tę fundację wynosił z dniem 10 kwietnia 18.755 kor. 26 hal.

C. k. urzędnicy pewnej instytucji jako resztę na pewien cel zebranej kwoty złożyli w naszej administracji 13 koron na przytulisko Brata Alberta.

Słuchacze akademji rolniczej w Dublanach złożyli w naszej administracji 78 koron na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego do kraju.

Notatki literackie i artystyczne.

Zapowiedziany odczyt St. Rossowskiego. pt. „Circe" został odłożony na koniec kwietnia.

„El loco dios„ (Szalony bożek). Taki jest tytuł nowej sztuki głośnego dramaturga hiszpańskiego Josego Echegeray'a. Dramat rozgrywa się między dwojgiem kochanków. On, będący początkowo w posiadaniu wszystkich władz umysłowych, wpada stopniowo w obłęd i uważa się za bożka. Ona zrazu myśli, że objawy tego obłędu to wynik niezwykłego geniusza, gdy zaś poznaje swoją pomyłkę a tem samem cały rozmiar nieszczęścia, ginie z rozpaczy. Dotychczas dramat ten grany był tylko w Meksyku, a mianowicie przez trupę aktorki hiszpańskiej, Marji Guerrero. W Europie grany będzie po raz pierwszy w czerwcu b. r. w Paryżu, dokąd Marja Guerrero z trupą swą na czas wystawy przybywa.

Nansen wydał świeżo w Lipsku u Brockhausa pierwszy tom nowego dzieła, które zawierać będzie wyniki naukowe wyprawy Nansena do bieguna północnego. Całe dzieło składać się będzie z czterech tomów. Pierwszy tom zaczyna się od szczegółowego opisu Nansenowskiego okrętu „Frama", pióra budowniczego okrętu, Colin-Archewa. Następnie prof. Pompechi z Monachjum opisuje wykopaliska z ziemi Franciszka Józefa, a profesor Nathorst — rośliny skamieniałe. Tom kończy się szkicem geologicznym przylądku Flory pióra samego Nansena.

Tajemnicze morderstwo.

Onegdaj popołudniu w instytucie medycyny sądowej przeprowadzono sekcję zwłok zamordowanej Magdaleny Iłłykównej. Sekcji dokonał dr. Sieradzki. Stwierdzono, że pierwszą przyczyną śmierci Iłłykównej było uduszenie, a uderzenia młotkiem nastąpiły już po jej śmierci. Krew zaś wystąpiła od uderzeń dlatego, że nie była jeszcze zupełnie zakrzepłą. Na szyi zamordowanej znaleziono odciski palców lewej ręki, z czegoby można wnioskować, że morderca jest mańkutem i włada lewą ręką tylko: albo też morderca napadłszy na Magdalenę śpiącą w łóżku, ścisnął ją naprzód za gardło lewą ręką, a równocześnie prawą zadawał ciosy w głowę młotkiem. Sekcja stwierdziła też, że zamordowana znajdowała się w stanie poważnym.

Barcichowski wciąż jest w aresztach, pomimo, że mańkutem nie jest, a to dlatego, bo miał się przed swym przyjacielem na Magdalenę odgrażać, że on z dołu, a jakiś murarz z góry z rusztowania obok budującej się kamienicy, dogodzą Iłłykównej. Policja wyśledziła już tego murarza i osadziła w aresztach, podejrzywając go o współuczestnictwo w morderstwie. Nazywa się Szegesta.

Zamordowana Iłłykówna była bardzo przystoją dziewczyną, tak, że artyści malarze często robili jej propozycje, by im modelowała, lecz nigdy się na to nie zgadzała. Właśnie z powodu tej swej urody licznych miała wielbicieli, pomimo dość swobodnego życia. Opowiadają o pewnym młodym czeladniku introligatorskim, że tak się w niej zakochał. iż wiedząc nawet o jej stosunku z Barcichowskim, czynił jej propozycje małżeńskie. I zdaje się, że ta uroda właśnie pozbawiła Iłłykównę życia...

Zainteresowanie tą sprawą na mieście ogromne, kumoszki rade ze sposobności, wpadają na najrozmaitsze, nieraz wprost dziwaczne koncepta, rozsiewając najrozmaitsze wersje. Tak np. przypomniano sobie. że p. Heintschel, pracodawca zamordowanej. był przed kilku laty nieco wmięszany w sprawę pp. Baudisza i Vogelfängera, od których ktoś wyłudził kaucję firmy Grödel zapomocą zfałszowanego kwitu. W procesie w tej sprawie okazała się wtedy niewinność oskarżonych.

Kursuje też wieść, iż z grajzlerni. mieszczącej się w domu naprzeciwko kamienicy, gdzie spełniono zbrodnię. widział ktoś raniutko o godzinie 4 jakiegoś uciekającego człowieka z tej kamienicy.

Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzone są bardzo energicznie.

Amoniak, czy kwas węglowy.

Przed taką kwestją stanie niebawem gmina miasta Lwowa, gdy zapotrzebuje zimna do rzeźni miejskiej dla oziębiania mięsa. Jestto dla postępowej rzeźni sprawa wielkiej wagi, a w rezultacie obojętne jest. w jaki sposób zimno, czy lód się wytworzy, byle był. Jednak idzie o to, który system, czy wyrabianie zimna za pomocą amoniaku, czy kwasu węglowego, jest tańszy. wydatniejszy, względnie, który z nich nie oddziaływa szkodliwie na mięso, który mniej przedstawia niebezpieczeństwa. W tej sprawie miał wczoraj wieczór w Tow. politechnicznem odczyt o Lindego maszynach do wyrobu lodu inżynier Reuter z Wiesbadenu. — Maszyny Lindego są właśnie owemi, które wytwarzają zimno z amoniaku. Prelegent w niemieckim języku przedstawił z fachowego stanowiska wyższość amoniaku, jako materjału oziębiającego, wykazał rozumie się i wyższość maszyn systemu Lindego, które w Wiesbadenie się wyrabiają. Maszyny te mają być zupełnie bezpieczne, obawy eksplozji są wykluczone, zaś według twierdzenia prelegenta, nieprzyjemny zapach amoniaku, jeśliby się w razie jakiego zepsucia maszyny uczuć dawał, bywa niejako kontrolą, że w maszynie jest jakiś brak. Wielkie browary w Pilznie, Monachium, Okocimie i Lwowie używają takich maszyn amoniakowych do oziębiania temperatury, tak samo bardzo wiele rzeźni europejskich.

Wykładowi temu, ściśle zresztą fachowemu, przysłuciwało się dość liczne grono techników i kilku radnych miasta. Rektor Szpilman interpelował prelegenta w trzech punktach. Jaki byłby koszt roczny oziębiania; czy nasza woda nadaje się do maszyny takiej i w kwestji wypadków z amonjakiem. P. Reutter wyjaśnia, że koszt roczny wyniesie 9.600 koron za węgiel, 210 koron amonjak, sól chlorowa 1.200 koron. oleje smarowe itp. 700 koron. czyli razem około 12.000 koron za 200 dni ruchu. Wody spotrzebowuje maszyna taka 230 hektol. na godzinę. Co się tyczy wypadków, p. Reuter uważa wieści o nich jako bajki ze strony konkurentów. forytujących kwas węglowy. Przeciwnie liczba wypadków z maszynami z kwasem węglowym, jest, jak dotąd. prawie 6 razy większa.

Wykład swój zakończył p. Reuter o g. 9 wieczorem. a po nim zabrał głos zastępca firmy „kwaśno-węglowej". inżynier z praskiej fabryki Rustona, w obronie systemu maszyn, czyli kondensatorów zimnego powietrza, za pomocą kwasu węglowego. Zbijał on twierdzenia konkurenta co do wyższości maszyn amoniakowych nad węglowemi.

Trzeci z kolei, przedkładał swój system z kwasu siarkowego, także konkurent z firmy Picht w Genewie, który starał się wykazywać znowu ten trzeci system, jako najkorzystniejszy.

Do fachowców należy rozstrzygnięcie, który z systemów jest najlepszy, ale nie możemy się wstrzymać od uwagi, że doznaliśmy pewnego niesmaku, słuchając 3-godzinnych wykładów i debat — po niemiecku w polskiem towarzystwie politechnicznem. Czy nam jeszcze Niemców nie dosyć?

Zbrodnia w Chojnicach.

O dalszych szczegółach morderstwa w Chojnicach. donosi „Gazeta gdańska" co następuje: Pewna pani zeznała, iż widziała napewno Wintera w dzień zbrodni jeszcze o godz. pół do 5 po południu w ulicy Gdańskiej, w towarzystwie dwóch gimnazjalistów; przypuszczają więc, iż zbrodnia popełnioną została pomiędzy godziną 4 a pół do 6 po południu. Pisma liberalne, stające w obronie żydów, przypuszczały, iż Winter miał jakiś stosunek miłosny i padł ofiarą zazdrości jakiegoś rywala; przypuszczenie to wykazało się atoli nieprawdopodobnem.

W ubiegły czwartek wieczorem, po jarmarku, powstało w głównych ulicach tak groźne zbiegowisko przeciwko żydom, że policja i żandarmi ledwie mogli sobie dać radę; 17 ludzi przyaresztowano. Od żydów rzeźników nikt mięsa nie kupuje. Kursują też już karty pocztowe, przedstawiające rzezaka żydowskiego z nożem w ręku i z podpisem: „Der Mord in Konitz". — Ludność polską — pisze „Gazeta gdańska" — przestrzegamy, aby się zachowała spokojnie, bo wybryki uliczne na nic się nie zdadzą, najwyżej narażają się ci, którzy w nich udział biorą, na ciężkie kary.

Z Charlottenburga pod Berlinem telegrafują do „Danz. Neuste Nachr.", iż tam miała się odbyć rewizja domowa u rabina, nazwiskiem Hamburgera, który od sierpnia z. r. do kwietnia r. b. był w Człuchowie. W niedzielę, w którą morderstwo w Chojnicach popełniono. miał być ów rabin w odwidzinach w Chojnicach, w dwa dni później był w Berlinie, by odwidzić swych krewnych. Rewizja domowa nie wykryła nic podejrzanego.

„Staatsbürger Ztg." pisze: Tragiczny wypadek z Winterem przywodzi na pamięć podobny zupełnie wypadek. który się wydarzył przed 42 laty również w Chojnicach i wywołał wśród ludności panikę. Dziś jeszcze starzy ludzie o tem wspominają. Młodzieniec, rokujący najpiękniejsze nadzieje, również gimnazjasta. Augustyn Jażdżewski, zdawszy egzamin abiturjencki, wybierał się do uszczęśliwionych rodziców, mieszkających w okolicy Kościerzyny. Nagle młodzieniec zniknął bez śladu, a wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne i dziś jeszcze nie wiadomo, co się z nim stało. Siostra pięknego tego i przystojnego młodzieńca mieszka w Chojnicach i jest żoną oberżysty Stolpmanna.

SEJM.

Kronika sejmowa.

VI. plaga sejmowa. Na ostatniem przed świętami posiedzeniu sejmu, była sprawa przymusu asekuracyjnego przedmiotem żywej dyskusji. Z przemówień posłów ludowych, tudzież posłów autonomistów okazało się, że w zapatrywaniach ich nie zachodzą żadne poważniejsze różnice co do treści, a tylko co do formy owej rezolucji, a nawet poseł ruski, który w tej sprawie przemawiał, stanął na wspólnym z polskiemi stronnictwami stanowisku.

W tej poważnej i z dobrą wolą prowadzonej dyskusji nie na temat co, ale na temat jak, zrobić, zabrał „naturalnie" głos także p. Stoj., aby wnieść do niej ton drażniący. „Jegomość" ten staje się z każdym dniem nieprzyzwoitszym... Sypie na wszystkie strony obelgami, insynuacjami, kłamstwami i oszczerstwami. Jeżeli do tej pory trochę się hamował i mitygował, to od wczoraj zrzucił zupełnie przybraną maskę pozornej przyzwoitości. Doprawdy wstrętne wrażenie robił ten człowiek w sukni kapłańskiej, który w przededniu wielkiego święta chrześcijańskiego świata, w przededniu święta pojednania i zwycięstwa prawdy nad fałszem, bryzgał

na wsze strony jadem i nienawiścią... Pod pokrywką bronienia spraw i interesów ludu — do czego nie miał najmniejszej racji, bo lud ma swoich prawdziwych reprezentantów w sejmie, do czego nie miał powodu, bo na punkcie interesów tego ludu panowała najzupełniejsza zgoda. — wytoczył swoją własną sprawę, ażeby w jak najczarniejszych kolorach odmalować Koło polskie we Wiedniu i większość sejmową. PP. Jaworski i Męciński zbyt wielki wyrządzili mu zaszczyt odpowiadając, a słusznie postąpił p. Abrahamowicz, kiedy oświadczył, że nie należy się liczyć z takimi głosami, które rzecz prosta obliczone są na tumanienie ludu. Poseł Stojałowski powinien być traktowany w sejmie jako „zapach", ktory się nie mile odczuwa, ale którego się nie widzi. Skompromitował się i ośmieszył dostatecznie we Wiedniu — a niewątpliwie bez czyjejkolwiek pomocy stanie się to samo i we Lwowie.

Brednie.

Lwów 12 kwietnia.

Tutejszy organ socjalistyczno-żydowski „Słowo polskie" stało się od dłuższego już czasu kuźnią najśmielszych pogłosek, dotyczących ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska w kraju. Teraz debiutują ci panowie z wiadomością, co najmniej bardzo odważną. Każą sobie telegrafować, że namiestnik hr. Piniński „zmęczony trudami rządzenia" ustępuje pod presją stańczyków, którzy na stanowisku namiestnika pragną widzieć hr. St. Badeniego, aby „żelazną ręką" przeprowadził przyszłe wybory do sejmu. Że wiadomość ta jest wymysłem, widać to na pierwszy rzut oka. Raz pisze się, że t. z. stańczycy nie są zadowoleni z hr. Badeniego i zwalczają go całą siłą — a z drugiej strony twierdzi się znowu, że ci sami stańczycy mają zamiar oddać hr. Badeniemu stanowisko najwyższego zaufania wymagające. Z jednej strony przedstawia się hr. Stanisława Badeniego jako „rutenofila" przeciwko czemu występuje hr. Piniński, z drugiej strony, każe się hr. Pinińskiemu ustępować dlatego, że jego zbyt wielka pobłażliwość wobec Rusinów jest ością w gardle konserwatystów!

Ludzie, żyjący w centrum politycznego życia, czytając te dziecinne nielogiczności, uśmiechać się mogą pobłażliwie, jednakże dla tych, którzy oddaleni są od środowiska tego życia, pogłoski te są powodem zaniepokojenia, które utrudnia tak obecnemu marszałkowi jak i namiestnikowi ich — i bez tego — ciężką działalność. Naszem zdaniem, jest prawem, ale zarazem i obowiązkiem prasy ludzi, którzy w kraju zajmują naczelne i odpowiedzialne stanowiska albo popierać, albo wytykając im wady w ich publicznej działalności, poddać choćby najostrzejszej, ale rzeczowej i rozumnej krytyce. Brzydko jednak postępuje prasa, która, jak stara baba, bawi się plotkami pozbawionemi nawet cienia logiki, stara się różnić i dzielić ludzi, stojących na stanowiskach odpowiedzialnych, rzucać zarzewie niepokoju wśród umysłów mniej krytycznych i utrudniać w ten sposób osobistościom stojącym na czele kraju spełnienie wszelkich obowiązków, jakie na nich ciężą.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 11 kwietnia. Z powodu mniejszej konsumcji mięsa, ceny niezmienione. Płacono za żywy towar od koron 56—62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od koron 1.— do 1·08, tylne od k. —·92 do 1·—.

Targ praski 9 kwietnia. Ogólny spęd 564 sztuk wołów, między tymi galicyjskich wołów 283. Płacono za woły galicyjskie średnie od koron 62 do 68, za krowy od k. 50—60, za buhaje od k. 62 do 70 za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry.

— **Wiedeń** 12 kwietnia. Izba giełdowa uchwaliła znieść od dnia 26 bm. począwszy, notowania procentowe. Akcje notowane będą podług sztuki w walucie koronowej.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 12 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·40 do 11·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—; rzepak nowy 22·— do 22·60; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 13·— do 15·—; bobik 10·50 do 11·50; hreczka 15·20 do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 13·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol 16·25 do 16·75.

Wskutek żywszego popytu ze strony młynarzy na Morawji i w kraju, ceny pszenicy i żyta wykazują zwyżkę. Również spirytusu tendencja zwyżkowa.

— **Wiedeń** 12 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·05 do 8·10, na maj-czerwiec od 8·03 do 8·05, na jesień od 8·18 do 8·19; żyto na wiosnę od 7·10 do 7·15, na maj-czerwiec od 7·10 do 7·11, na jesień od 7·22 do 7·23; kukurydza na maj-czerwiec od 5·70 do 5·71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·81 do 5·82; owies na wiosnę od 5·50 do 5·53, na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50, na jesień od 5·78 do 5·79; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·15 do 13·25; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 33·50 do 34·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja z początku silna.

— **Budapeszt** 12 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·79 do 7·80, na maj od 7·82 do 7·83, na październik od 7·93 do 7·94; żyto na kwiecień od 6·74 do 6·75, na październik od 6·85 do 6·86; owies na kwiecień od 5·17 do 5·18, na październik od 5·45 do 5·46; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49, na lipiec od 5·50 do 5·51; rzepak na sierpień od 12·90 do 13·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 12 kwietnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·80 do —·—. Tendencja niezmieniona. Nafta galicyjska od k. do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·40 do 41·80. Tendencja silniejsza.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Pretorja 12 kwietnia. Walki około Elandslaagte i Devetsdorp trwają w dalszym ciągu. Szczegółów brak. Obiega tu pogłoska, że umarł Baden-Powell, komendant załogi wojskowej Mafekingu.

Ladysmith 12 kwietnia. Onegdaj rano rozpoczęli Boerowie trzygodzinną kanonadę, przyczem zdemaskowali wszystkie pozycje angielskich dział i ostrzeliwali ich obóz. Następnie usiłowali Boerowie oskrzydlić Anglików, co im się jednak nie udało; mimo to ponieśli Anglicy znaczne straty.

Londyn 12 kwietnia. Lord Roberts donosi z Bloemfontein pod datą 10 bm., że nieprzyjaciel był w ostatnich dniach nadzwyczajnie czynny. Jedna komenda Boerów stoi na północ od rzeki Oranje w pobliżu Alival-North, druga atakuje garnizon angielski w Wepener, gdzie Anglicy trzymają się bardzo dzielnie i zadali wczoraj Boerom ciężkie straty.

Ladysmith 12 kwietnia. Boerowie rozpoczęli rano ogień działowy, zwrócony przeciw angielskiemu obozowi pod Elandslaagte, nie uczynili jednakowoż Anglikom żadnej szkody. Działa okrętowe odpowiedziały na ogień, a oddziały rekognoscyjne zbadały, że Boerowie znajdują się w wielkiej sile i dobrze są oszańcowani. Przytem stawiają oni na nowo „długiego Toma" w pozycji.

Colesberg 12 kwietnia. Z powodu niepokojów na granicy wydał lord Roberts proklamację, w której ostrzega mieszkańców północnej części Kolonij przylądkowych, że przeciwko wszelkim dalszym nieprzyjaznym aktom z ich strony wystąpi z największą surowością prawa wojennego.

Londyn 12 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Bloemfontein w formie sprostowania, że nie Chermside, lecz Polee-Carew został, jako następca jenerała Gatacre, zamianowany komendantem 11 dywizji.

Simonstown 12 kwietnia. Z powodu niekorzystnych warunków pod względem zaopatrzenia jeńców w środki żywności, zamierzają władze angielskie wszystkich jeńców odesłać jak najprędzej na wyspę św. Heleny. Wypadki zasłabnięcia na choroby zakaźne zmniejszyły się, a od poniedziałku począwszy umarł tylko 1 jeniec.

Londyn 12 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje: Buller donosi, że Boerowie zaatakowali wczoraj prawe skrzydło Anglików, gdy zajmowali inne stanowiska. Artylerja nasza zmusiła działa Boerów do milczenia. Straty nasze wynoszą 4 zabitych, 8 rannych.

Londyn 11 kwietnia. (Godz. 12 m. 15 w poł.) Ministerstwo wojny dotychczas nie otrzymało żadnego potwierdzenia nadeszłej tu rano wiadomości o klęsce Anglików pod Merkatsfontein.

Londyn 12 kwietnia. Biuro Reutera donosi z pod Alival North: Straty Anglików w ostatniej walce pod Weppener wynoszą 11 zabitych i 41 rannych; walka rozpoczęła się znowu nazajutrz.

Nowy Jork 12 kwietnia. Jak donosi dziennik „Journal", rząd angielski zawarł układ o nabycie 30 do 35 tysięcy koni amerykańskich dla południowej Afryki.

Londyn 12 kwietnia. „Daily News" donoszą z Kapsztadu 10 bm.: 400 jeńców boerskich dziś odjechało na wyspę św. Heleny.

„Standard" donosi z Durbanu 10 b. m.: Cała brygada wojska angielskiego wyruszyła dziś z Natalu, aby się połączyć z Robertsem. Dowodzi nią jenerał Hunter.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Wiedeń 12 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego, namiestnik, hr. Kielsmansegg odpowiedział na interpelację posła Oftnera, wzywającą rząd, aby wystąpił przeciwko rozpowszechnieniu wiadomości, posądzających żydów o rytualne morderstwo. Namiestnik oświadczył, że posądzenia te zostały przez najwyższe powagi kościoła rzym.-kat. uznane za bezpodstawne. Rząd wielce ubolewa z powodu rozpowszechniania takich wiadomości, które mogą się stać niebezpiecznemi dla spokojnego pożycia mieszkańców. Najskuteczniejszym środkiem zwalczania takich autorytatywnie zdementowanych bajek, jest, zdaniem rządu, szerzenie oświaty w najniższych warstwach ludności, gdyby jednak wiadomości takie rozpowszechniano w zamiarze zbrodniczym, celem podjudzania przeciw żydom, w takim razie rząd wystąpi zgodnie z postanowieniami ustawy karnej.

Czerniowce 12 kwietnia. Sejm przyjął jednogłośnie wniosek, ażeby dla uczczenia 70tej rocznicy urodzin cesarza, utworzyć cztery stypendja po 600 koron, przeznaczone dla młodych ludzi, przynależnych do Bukowiny, a poświęcających się rzeźbie, malarstwu albo muzyce. Zarazem proszono o zezwolenie, ażeby fundacja nosiła nazwę stypendjów cesarza Franciszka Józefa dla sztuki i techniki. Następnie także jednogłośnie przyjęto wniosek stwierdzający, że sejm uznaje w całej rozciągłości nadzwyczajnie obfity program, rozwinięty przez prezydenta ministrów dra Koerbera i wyraża nadzieję, że usiłowaniom rządu uda się ostatecznie, przez przywrócenie pokoju narodowościowego, uczynić radę państwa zdolną do pracy parlamentarnej i doprowadzić równie ważne dla wszystkich narodów monarchji ekonomiczne zadania programu rządowego, do ich urzeczywistnienia. W końcu załatwiono kilka przedłożeń i interpelacyj.

Program prac parlamentarnych.

Wiedeń 12 kwietnia. Według „N. fr. Presse", sejmy obradować będą tylko do 2 maja, poczem zaraz zwołaną będzie rada państwa, gdyż już 12 maja rozpoczną swe obrady w Peszcie delegacje wspólne. W tym krótkim międzyczasie obradować będzie także konferencja ugodowa, celem wypracowania projektu ustawy o uregulowaniu używania języka u władz państwowych i autonomicznych. O ile to będzie możliwe, rada państwa będzie obradować także podczas sesji delegacyjnej, a przynajmniej prowadzić będą swą pracę komisje. Ponieważ powszechnie w całem państwie podnosi się życzenie, aby parlament załatwił wniesione przez rząd projekty ustaw w sprawach ekonomicznych, rząd przeto ma zamiar przedłużyć sesję parlamentu dopóty, dopóki będą sobie tego życzyły stronnictwa w parlamencie. Wbrew doniesieniom pism czeskich, sfery rządowe, mimo zajścia w sejmie czeskim, sytuacji parlamentarnej nie uważają za zagrożoną.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 12 kwietnia. Izba deputowanych przyjęła już zawartą między Francją a Niemcami konwencję telefoniczną. W odpowiedzi na dotyczące pytanie oświadczył minister wojny Gallifet, że oficerowie mogą brać udział w uroczystości żałobnej na cześć zabitego w południowej Afryce Villebois-Mareuil, ponieważ nie jest to żadna sprawa polityczna. Minister spodziewa się jednak, że w ewentualnych demonstracjach oficerowie nie wezmą udziału. W sprawie neutralności Francji w wojnie południowo-afrykańskiej oświadczył Delcassé, że rzeczp. jest neutralną, nie ma jednak prawa ani obowiązku troszczyć się o neutralność innych państw. W dyskusji nad budżetem bronił Waldeck-Rousseau polityki rządu, oświadczając, że w kraju panuje spokój, a wystawa będzie świadectwem tego spokoju i odzyskanej napowrót siły moralnej.

Narodowa uroczystość węgierska.

Budapeszt 12 kwietnia. Z powodu uroczystego święta narodowego, mianowicie rocznicy sankcjonowania ustaw z roku 1848 wiele gmachów i domów prywatnych wczoraj udekorowano. Na uroczystem nabożeństwie obecni byli wszyscy ministrowie i wielu innych wybitnych dygnitarzy. Giełda i banki były wczoraj zamknięte.

Powódź.

Budapeszt 12 kwietnia. Litawa wezbrała i pokryła wodą kilka gmin nadbrzeżnych. Wszystkie niskie domy miejscowości „Węgierski Altenburg", jakoteż kilka dworów stoi pod wodą, która przyszła tak szybko, że mieszkańcy musieli się ratować na czółnach.

W miejscowości Szent-Andras runął w gruzy zbór i 50 domów, podmytych przez wodę. Koło Aralujfalu przerwała woda tamę i zagroziła miejscowości Vamoszczalat i Repczelak.

Katastrofa.

Praga 12 kwietnia. Podług depeszy starostwa rudnickiego (Raudnitz), wczoraj o godzinie 6 wieczorem w Kleppei: skutkiem usunięcia się ziemi, 14 domów się zawaliło, 6 domów jest jeszcze silnie zagrożonych, a także innym grozi niebezpieczeństwo zawalenia się.

Praga 12 kwietnia. Podług telegramu starostwa w Rudnicy (Raudnitz) zawaliło się dotychczas w miejscowości Klappai 41 domów; prócz tego wiele innych grozi zawaleniem się.

Praga 12 kwietnia. Podług nadeszłych do dziś godz. 11 przed poł. telegramów, w Klappai runęło dotychczas 52 domów, a wiele innych jest zagrożonych. Zdaje się, że wielka część tej miejscowości, posiadającej 160 domów i 800 mieszkańców, jest straconą. Zarządzone przed 2 laty przez rząd środki ostrożności, okazały się skutecznemi, gdyż tej właśnie części miasteczka nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Wiedeń 12 kwietnia. „Wiener Ztg." ogłasza: Minister oświaty zamianował profesora uniwersytetu radcę dworu Ćwiklińskiego, członkiem korespondentem archeologicznego instytutu.

Wiedeń 12 kwietnia. Przybył tu namiestnik hr. Pinióski.

Grac 12 kwietnia. Wice-burmistrz i poseł do sejmu Koller, umarł tu wczoraj popołudniu.

Sofia 12 kwietnia. Kobeko miał oświadczyć przed pewnym sprawozdawcą, że pomimo chęci przyniesienia Bułgarji pomocy finansowej, nie może Rosja przeprowadzić pożyczki na konwersję bułgarskiego długu państwowego. Dopiero rezultat studjów i jego misji rozstrzygnie, czy możliwą jest finansowa interwencja Rosji na korzyść Bułgarji.

Berlin 12 kwietnia. Cesarz Wilhelm odwidził dziś przed południem ambasadora Szegoeniego, i złożył mu życzenia z powodu otrzymanej dekoracji orderu Złotego runa.

Petersburg 12 kwietnia. „Finlandzkaja Gazeta" donosi, że car odrzucił wniosek senatu finladzkiego, ażeby projekt uzupełnienia i zmiany kilku punktów ustawy z 27 marca 1868 r. dla ewangelicko-luterańskiego kościoła w Finlandji, przedłożony został sejmowi. Car nakazał projekt ten zwrócić senatowi do szczegółowego umotywowania.

Bruksela 12 kwietnia. W izbie reprezentantów odczytał prezydent ministrów pismo, wedle którego król cały swój nieruchomy majątek darowuje krajowi.

Wiedeń 12 kwietnia. Po nabożeństwie w kaplicy nadwornej przedsięwziął dziś cesarz w sali ceremonjalnej w Burgu ceremonję obmycia nóg 12 starcom; obecni byli przytem arcyksiążęta, ministrowie: Gołuchowski, Kallay, Koerber i inni dygnitarze dworscy, jeneralicja, członkowie arystokracji i ciała dyplomatycznego.

Marburg 12 kwietnia. Polityczne stowarzyszenie słoweńskie dla dolnej Styrji odbyło onegdaj zgromadzenie, na którem uchwalono abstynencję słoweńskich posłów — i w rezolucji zażądano wyodrębnienia Dolnej Styrji, podziału rady szkolnej i innych instytucyj krajowych, oraz założenia sądu apelacyjnego w Lublanie.

Berno (szwajcarskie) 12 kwietnia. Wydalony z Szwajcarji, Belgji i Francji anarchista austrjacki Brelicki, rzekomo z Krakowa, został przed 8 dniami w Genewie przyaresztowany i do austrjackiej granicy odstawiony.

Stambuł 12 kwietnia. Cesarz niemiecki zawiadomił telegraficznie sułtana, o wysłaniu sułtanowi fotografji i planów studni, którą podczas swej obecności w Stambule ofiarował miastu. Sułtan podziękował również telegraficznie.

Petersburg 12 kwietnia. Przybył tu Wojciech Kossak, celem przygotowania panoramy „Napoleon w Hiszpanji".

Petersburg 12 kwietnia. „Prawit. Wiestnik" donosi, że administrator djecezji łódzko-żytomierskiej biskup sufragan ks. Kłopotowski mianowany został biskupem tej djecezji.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Morawski zapadł na influenzę, wobec tego nie odbędzie się w niedzielę przyjęcie w pałacu.

Ceremonjał umywania nóg 12 starcom, przypadający na wielki czwartek, odbył się wczoraj rano w katedrze rzym.-kat. Poprzedziła go msza pontyfikalna, celebrowana w zastępstwie chorego arcybisk. Morawskiego, przez ks. biskupa Webera. W czasie mszy św. nastąpiła komunja duchowieństwa i ludu, poczem święcenie olejów, oraz procesja z św. Sakramentem do Ciemnicy. Rozebrano ołtarze, poczem zaczęła się ceremonja mycia nóg. Rzędem zasiadło 12 siwych starców. Przybrani w białe płaszcze, każdy trzymał obok siebie parę (według zwyczaju) otrzymanych nowych butów. Ks. biskup Weber dokonał ceremonji, wręczając każdemu po 30 srebrników. Po nabożeństwie udali się starcy na urządzony dla nich obiad w pałacu arcybiskupim.

Wielki jarmark Wielkanocny, urządzony w sali „Sokoła", w niedzielę kwietnią, przyniósł dochodu 580 zł. 23 ct., że zaś rozchód wynosił 172 zł. 53 ct., przeto do kasy Towarzystwa św. Salomei wpłynęło 407 zł. 70 ct.

Za tak dodatni rezultat poczuwam się do złożenia serdecznej podzięki wszystkim paniom, które nadesłały na cel jarmarku fanty i datki pieniężne, lub zajęły się sprzedażą biletów: zarazem wyrażam publicznie szczere „Bóg zapłać!" zawsze ofiarnym firmom kupieckim, pp.: Szolca, Grossa, Kruszyńskiego, Höflingera, Müllera, Wierzbickiego, Knappa, Tretera, Litwińskiego, Jankowskiego, Przybylskiego, Szkowrona, Ballabana, Soleckiego, Flakowicza, Bodnara, Langnera, Baczewskiego, Zadurowicza, Stadtmüllera, Pokornego, Ihnatowicza, Pilarskiego, Kaczyńskiego, Wolińskiego, Klimowicza, Muszyńskiego i Baczyńskiego, które wspierają ochotnie każdą dobrą sprawę. *Melania Ochenkowska.* zast. prezesowej.

Złote runo. „Fremdenblatt" potwierdza, że między nowymi kawalerami orderu złotego runa znajduje się także Wilhelm Stanisław hr. Siemieński. Lewicki.

Proces wielicki. Z Krakowa telegrafują: Przesłuchanie Abrahama Seidenfrau odbywa się w dalszym ciągu. Seidenfrau zrzekł się wszystkich terminów i wyraził życzenie, aby i jego sprawa mogła być treścią rozprawy dnia 25 bm. Izba adwokacka dostała od sądu karnego wezwanie do wyznaczenia obrońców tym oskarżonym w sprawie wielickiej Kasy oszczędności, którzy ich jeszcze nie zgłosili.

Kandydaci adwokaccy. Z Krakowa telegrafują nam 12 bm.: Stowarzyszenie kandydatów adwokackich na wczorajszem zgromadzeniu swem aprobowało większość uchwał powziętych przez wiec delegatów izb adwokackich; następnie poleciło swemu wydziałowi, aby do urzeczywistnienia tych uchwał dążyło zapomocą memorjałów i projektów ustawodawczych. Uchwalono żądać, aby władzę dyscyplinarną nad adwokatami podczas rozpraw sądowych odebrano przewodniczącemu trybunału, a oddano wyłącznie izbie adwokackiej.

Nadużycie broni. Onegdaj wieczorem plutonowy z pułku piechoty nr. 100 w Krakowie, zranił śmiertelnie zarobnika, Wojciecha Parola, zadając mu 3 pchnięcia bagnetem, z tych jedno koło serca.

Układy pomiędzy p. Hellerem a dyr. Kotarbińskim, toczą się — jak nam telegrafują z Krakowa — dalej. Istnieje mianowicie zamiar sprowadzenia lwowskiej operetki na lato do Krakowa; w takim razie p. Heller nie wyjechałby z operetką do Warszawy. P. Heller stara się również o przeniesienie na stałe do Łodzi.

Napastnicy. Pociąg, idący z Chabówki do Krakowa w południe, spóźnił się o 10 minut. Drobny ten fakt zasługuje na uwagę dlatego, iż łączy się z wytoczeniem śledztwa karnego przeciwko trzem panom. Mianowicie trzej panowie, jadący w wagonie II kl., przesiedli się podczas jazdy do przedziału damskiego III kl. i poczęli napastować jadące tam trzy panie, które musiały wezwać pomocy konduktora. Gdy konduktor nie mógł sobie dać rady, wstrzymał pociąg za Kalwarją. Po przybyciu do Krakowa spisano natychmiast z owymi panami protokół, celem wytoczenia śledztwa. Jeden z nich jest urzędnikiem kolejowym.

Sprawa sprzedaży kopalń wosku w Borysławiu, będących własnością likwidowanego galicyjsk. Banku kredytowego, ma być — wedle „Neue-fr.-Presse" — załatwioną na ogólnem, zwołanem do Lwowa na 22 maja zgromadzeniu akcjonarjuszów tego Banku.

Pogrzeb śp. Tonnera, zmarłego przed kilku dniami wybitnego obywatela czeskiego, najserdeczniejszego przyjaciela Polaków, odbył się w Pradze przy nader licznym udziale publiczności. Kościół przy ulicy św. Stefana, skąd odbyła się eksportacja, napełnił się najwybitniejszymi reprezentantami Pragi. Przybył marszałek krajowy, ks. Lobkowicz, z licznymi posłami, burmistrz Srb z radcami miejskimi, niemal w komplecie literaci i dziennikarze czescy, liczne deputacje z prowincji itd. Pomiędzy wieńcami, które zdobiły trumnę, znajdował się wieniec praskiego „Koła polskiego" z napisem: „Przyjacielowi Polaków" i drugi wieniec „Od młodzieży polskiej". Z kościoła orszak postępował wśród gęstego szpaleru ludności, zapełniającej ulice. Już dawno nie odbywał się tutaj pogrzeb przy tak wielkim udziale ludności.

Karambol kolejowy. Na linji kolei żelaznej Władykaukaskiej zdarzyło się w tych dniach straszne nieszczęście. Oto około przystanku Ałchan-Jurt z powodu źle ustawionej zwrotnicy, uległ rozbiciu pociąg pocztowy nr. 103. Wskutek katastrofy zabici: urzędnik pocztowy Jemelianow, maszynista Face, konduktor bagażowy Lessott i niewiadomego nazwiska podróżna, jadąca w wagonie 3 klasy; ciężko ranni są: maszynista Fedorów, pomocnicy maszynistów Polakow i Kobielski, pocztyljon Sabirnow, oraz jeden podróżny, jadący w wagonie 3 klasy. Lekko rannych jest mnóstwo osób. Obie lokomotywy, wagon pocztowy, bagażowy oraz jeden osobowy, są zupełnie niezdatne do użytku. Na miejsce wypadku niezwłocznie udały się władze sądowe, kolejowe i lekarskie w celu przeprowadzenia śledztwa.

Morderstwo w Rovereto. Mordercę dyrektora gimnazjum Altona, odstawiono już do sądu w Rovereto. Ponieważ przy nim znaleziono 300 zł., przeto zdaje się nie ulegać wątpliwości, że morderstwo popełniono w celu rabunku. Grossrubatscher (tak się zbrodniarz nazywa) jest dalekim krewnym Altona i miał za parę tygodni zaślubić dziewczynę tamtejszą. Przy mordercy znaleziono kartkę ze spowiedzi, złożonej na dwa dni przed spełnieniem zbrodni.

Zasądzony miljoner. W Stuttgardzie po 3-dniowej rozprawie i przesłuchaniu 87 świadków, zasądził sąd przysięgłych miljonera, bankiera Nördlingera, na 2 lata więzienia. Przyczyną skazania były zbrodnie przeciw obyczajności i gwałtu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 kwietnia.

(fr.) Po wczorajszej haussie nastała dziś reakcja. Wielu spekulantów bowiem, korzystając z wysokich kursów, sprzedawało swe papiery, by zgarnąć suty zysk, osiągnięty z ostatniej zwyżki. Wpływała także na zwiększenie podaży ta okoliczność, że zbliżają się święta, że zatem nastanie kilkudniowa przerwa w transakcjach giełdowych. Z tego powodu nietylko u nas, ale i na targach zagranicznych sprzedawano wiele, a skutkiem tego osłabiła się tendencja wszystkich giełd. Na podróż cesarza austrjackiego do Berlina sfery giełdowe zapatrywały się dziś mniej różowo niż wczoraj. Opowiadano bowiem, że podróż ta ma nietylko cel towarzyski, lecz stoi w pewnym związku z kwestją wschodnią. W rezultacie zamknięto kursa dzisiejsze zniżką.

Wiedeń 12 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 228·80, Akcje węg. Zakł. kred. 182·25. Akcje Anglobanku 122·40, Akcje Unionbanku 149·75, Akcje Laenderbanku 114·65, Akcje Bankvereinu 132·, Akcje Bodencredit 255·—. Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·10, Akcje kolei połudn. 24·80, Akcje tramw. lit. a) 152·25, lit. b) 127·50. Akcje kol. Elbethal 122·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 271·60. Akcje Rima Murani 312·—. Akcje pragskiego Tow. żel. 578·, tow. —·—. Akcje fabryki broni 180·—, Akcje tureckie tytoniowe 158·50, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 99·25, Austr. renta koron. 98·95. Węgierska renta koronowa 93·65. 5½ l. listy Tow. kredziems. 93·30, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50. 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 120·50, Marki 118·40, Ruble 255·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Jabłkowski z Warszawy. K. Wierzbiński. F. Gromadziński z Warszawy. Z. Taraczyński z Krzemieńca. S. Maselski z Podola ros. S. Schöllreis z Londynu. K. Cichoński z Odessy. O. Suczków z Kijowa. M. Niedzielska z Warszawy. J. Kanieska z Krakowa. J. Olszewski z Myślenic. T. Sroczyński z Jasła. F. Gabonsky. K. Szaysky z Budapesztu. W. Morański. Z. Brzyzański z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wysocki z Stogurza. St. Stemkiewicz z Wolicy. D. Udrycki z Mostów Wielkich. S. Chomiski z Tarnopola. Dr. J. Schatzel z Brzeżan. E. Ardrad z Putna. B. Czarnowski z Krakowa. S. Zieliński z Worobijówki. T. Niemontowski ze Zbaraża. M. Schlesinger z Wiednia. M. Anhauch z Suczawy. J. Grubel z Budapesztu. M. Neumann z Berlina. W. Wilke z Przemyśla. M. Dynowska z Brodów. J. Czarkowski z Kośmierzyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA

Polowanie na szczury. Jak wielką plagą są w małych miastach i wsiach Ameryki północnej szczury, niech posłuży za dowód opowiadanie pewnego podróżnego, przybyłego z Alabamy. „W małej mieścinie rozlokowałem się w jedynym tam istniejącym hotelu i ledwie zasnąłem, obudził mnie głośny szelest. Aby zbadać, co się stało, zaświeciłem. Przy świetle świecy ujrzałem, ku wielkiemu memu przerażeniu, 10 do 12 szczurów. Zwierzęta nie okazały wcale żadnej bojaźni, spojrzały tylko na mnie i kontynuowały swą czynność, streszczającą się w gryzieniu... moich butów! Jeden szczególniej wielki szczur okazał nawet chętkę ugryzienia mnie. Wyskoczyłem na łóżko i począłem z całej piersi wołać na gospodarza. Po długiem czekaniu nadszedł wreszcie zapity gospodarz i zapytał mnie o przyczynę alarmu. Powiedziałem mu o wszystkiem, ale on ruszył tylko ramionami na moje skargi i uspokoił mnie, że zaraz usunie ten niepokój, byłem się spokojnie zachowywał. Poczem oddalił się, a za parę minut miałem sposobność przekonać się, że przestrzeń, która mi była na spoczynek przeznaczona, formalnie zalaną została szczurami. Ze wszystkich stron wciskały się nieznośne stworzenia, a ich kwiki wyrażały wyraźną obawę. Przeczuwałem, że się dzieje coś niezwykłego i w najbliższym momencie ujrzałem kilkanaście łasiczek, których oczka błyszczały zadowoleniem, gdy się rzucały na szczury i straszną rzeź między nimi czyniły. Kiedym znowu przyszedł do siebie, uciekłem prędko i owinięty w futro, przesiedziałem resztę tej okropnej nocy w izbie gościnnej. Gospodarz zapewnił mnie, że nie mógł nic więcej uczynić i że zawsze ma w zapasie łasice, które wypuszcza na szczury, ilekroć się goście skarżą na inwazję tych uprzykrzonych stworzeń.“

Historja małżeńska. Przed 20 laty mieszkało w Charkowie młode małżeństwo, Paweł i Antonina R. Małżonkowie kochali się bardzo, mimo że bieda niejednokrotnie dała się im we znaki. Młoda żona, pragnąc pomódz mężowi, któremu skromne stanowisko urzędnika w jednej z instytucji miejscowych zbyt małe dawało dochody, postanowiła zarabiać udzielaniem lekcji w jednym z sąsiednich domów. Po pewnym czasie rodzina, u której Antonina R. przyjęła miejsce nauczycielki, wyjeżdżając na kilka miesięcy na Krym, zabrała ją z sobą. Minęło kilka miesięcy, a pani R. ani wracała, ani nie dawała znaku życia. Młody R. czynił wszelkie możliwe poszukiwania, wszystko jednak na próżno. Aczkolwiek żonę gorąco kochał i bardzo po niej tęsknił, wkońcu jednak młodość przemogła tęsknotę i Paweł R., po otrzymaniu rozwodu ożenił się powtórnie. 12 lat przeżył szczęśliwie ze swoją drugą żoną, gdy nagle wkońcu ubiegłego roku zjawia się wśród nich dawna małżonka. Według opowiadania jej, matka uczenicy zmarła wkrótce po przybyciu do Krymu, poczem ojciec podstępem uwiózł ją do Ameryki, gdzie przez cały czas żyła nadzieją zobaczenia ukochanego męża. Śledzono ją bardzo pilnie. Wkońcu pogodziła się z losem, który jej kazał żyć z znienawidzonym człowiekiem. Uwodziciel umarł niedawno, pozostawiwszy jej znaczny majątek. Pospieszyła zaraz do męża, nie wiedząc, że czeka ją tu tak przykra niespodzianka. Małżonkowie R. przyjęli przybyłą z otwartemi rękoma. Wkrótce zmarła druga żona Pawła R., który rozpoczął obecnie starania, celem uznania ważności pierwszego małżeństwa.

Ambitny rzezimieszek. Z celkowego więzienia w Plötzensee, koło Berlina, umknął, wyłamawszy się tymi dniami po raz piąty 24-letni czeladnik cyzelerski Gensike. Ostatni raz miał odsiadywać karę 18-miesięcznego więzienia za kradzież i oszustwo. Kiedy przed paru dniami dozorca wszedł nad ranem do celi Gensikego, zastał wprawdzie wszystko w porządku, ale więźnia nie było! Zdumiał się, bo Gensike był specjalnie ostro strzeżony, ale po bliższem rozpatrzeniu się w sytuacji, ujrzał dozorca przepiłowany otwór w kracie, około 30 centymetrów, przez który się więzień niepojętym sposobem przecisnął, dostał się na podwórze, a stamtąd, mimo chodzącej tam warty wojskowej, przedostał się przez mur 4 i pół metra wysoki. Swoją drogą, noc była mglista, a złodziej sprytny i zwinny jak kot. Zdaje się, że Gensikemu ktoś musiał ułatwić ucieczkę. Dyrekcja więzienia ma nadzieję, że uciekinier wróci dobrowolnie, jak to już cztery razy uczynił. Zapytywany wówczas, dlaczego uciekał, powiadał: „Chciałem tylko urzędnikom więziennym zaimponować“.

Raj feministek. Prawo do takiej nazwy mogłaby mieć niewątpliwie rosyjska gubernia Berjukowstrzyna. Nie tylko, że kobiety przewyższają tam liczbą trzykrotnie mężczyzn, ale i wszystkie ważniejsze urzędy pozostają tam od lat wielu w rękach płci słabej. W mowie będąca gubernia obejmuje 7 rozległych powiatów z ludnością 12.000 dusz. We wszystkich miejcowościach są kobiety naczelnikami gmin, podczas gdy rada gminna składa się z mężczyzn. Według najnowszego ukazu, rząd gubernialny powierzony został kobiecie zwanej „Saszka“. Funkcje policyjne, zarząd pocztowy, utrzymanie dróg publicznych, wymiar sprawiedliwości, pobór ceł i podatków — wszystko to spoczywa w rękach kobiet. Nawet na polu sztuki inżynierskiej, architektury i strażnictwa pożarnego zdobyły sobie tam kobiety niemałe laury.

24.201.
Ogłoszenie konkursu.
Z początkiem roku szkolnego 1900/901 nadane będą dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900. 315 1-3

Lwów, dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej§(†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.